

Kto ma słuszość?

Walka pomiędzy prusofilskimi czasopismami w zaborze niemieckim a prasą prawdziwie narodową, znalazła obecnie głośny odzew i na szpaltach pism galicyjskich.

Dzienniki zajmują się obecnie osobą współpracownika *Pruskiego przyjaciela*, który pod pseudonimem Jakób Rachelius Labanow, zamieszczał na jego łamach korespondencje i wedle słów *Mazura* „wyteżał wszystkie siły swoje, aby ruch polski zożydzić i pracę narodową *Mazura* uniemożliwić”.

Ma to być Michał Kapuściński, mieszkający w przysiółku Wróblowice pod Swoszowicami, powyżej fortu rajskiego, gdzie osiadł przed kilku laty ożeniwszy się z córką tamtejszego włościanina.

W szeregu rozmaitych ciężkich zarzutów, jakie *Mazur* (wychodzący w Szczytnie) pismo z obrazkami, poświęcone Mazurom wyznania ewangelickiego, poczynił Kapuścińskiemu, najcięższym jest, iż uprawiał dwulicową politykę, pisując już za czasów Bahrkego do *Gazety ludowej* a równocześnie do *Polskiego przyjaciela famulu*, który tak, jak *Pruski przyjaciel* usiłował zniemczyć Mazurów. Redakcja *Mazura* utrzymuje nadto, że Kapuściński starał się koniecznie zbliżyć do niej, a równocześnie zamieszczał w hakatystycznym *Pruskim przyjacielu* zjadliwe napaści na polskość i bił czołem przed „wspaniałą i szlachecką” kulturą pruską.

Po pojawieniu się w pismach polskich wzmianki o tej zgubnej działalności Jakóba Racheliusa Labanowa *recte* Michała Kapuścińskiego z Wróblowic pod Swoszowicami, nadesłał nam tenże list, w którym odiera poczynione sobie zarzuty i twierdzi, że nie jest wcale szpiegiem pruskim, gdyż i to mu zarzucano, a cała złość pochodzi stąd, że odezwę o składkę na kresy mazurskie i list zapraszający na korespondenta *Gonia wielkopolskiego* pozostawił bez odpowiedzi.

Jest to sprawa nad wyraz nieprzyjemna, poruszyliśmy ją jedynie z obowiązku dziennikarskiego, zamieszczając także i oświadczenie pana Kapuścińskiego w imię zasady *audiat et altera pars*.

Kto miał słuszość, przyszłość wykaże.



Kto ma słuszość?: Michał Kapuściński z Mogilek pod Rajską Górą, wraz z żoną.

Strejk introligatorów we Lwowie.

We Lwowie trwał do niedawna strejk czeladzi i robotników, zajętych w zawodzie introligatorskim. Powodem wybuchu jak zwykle drożyzna i chęć wywalczenia sobie znośniejszych warunków bytu. Ponieważ jednak właśnie w samym początku roku szkolnego introligatorzy mają najwięcej do czynienia i bez pomocy czeladzi absolutnie obejść się nie mogą, Izba rękodzielnicza podjęła inicjatywę, czyby przypadkiem nie dało się doprowadzić do porozumienia pomiędzy obu zważanymi stronami, zwłaszcza, że i jedna i druga gotową była do pewnych ustępstw.

W tym celu odbyło się kilka zgromadzeń, na których reprezentanci majstrów przedstawiali sprawę ze swojego punktu widzenia, robotnicy zaś ze swojego i w żaden sposób nie można było dojść do zgody. Apelowano przytem do obecnego na jednym ze zgromadzeń posła Sliwińskiego, by parlament postarał się o usunięcie drożyzny, to jednak nie zda się na wiele, posłowie bowiem sprawy tej nie lubią nawet poruszać.

Robotnicy introligatorscy przedłożyli majstrom memoriał, przedstawiający ich żądania, równocześnie komisya cennikowa zawiadomiła, że prosi o rozpoczęcie pertraktacji, jeśli zaś one nie doprowadziły do pomyślnego skutku za czternaście dni robotnicy zaprzestaną pracę. Majstrowie do ostatniej chwili nie odezwali się ani słowem, dopiero, gdy nóż był już na gardle, rozpoczęli starania, aby przecieć się porozumieć.

Robotnikom chodziło głównie o oznaczenie minimalnych płac dla poszczególnych kategorii robotników i robotnic, zależnie od tego jak długo w zawodzie pracują. Majstrowie na kategorie stanowczo zgodzić się nie chcieli.

Ostatecznie po nieudanej próbie złamania solidarności robotniczej przyszli majstrowie do przekonania, że żądania robotników nie były zbyt wygórowane, zgodzono się też na pewne ustępstwa i zażegnano strejk, który dla obydwu stron byłby bardzo niekorzystnym.



Strejk introligatorów we Lwowie: Grupa strejkujących robotników zajętych w przemyśle introligatorskim.